

Mary Aquin O'NEILL RSM

EMANCYPACJA KOBIET W KOŚCIELE I SPOŁECZEŃSTWIE

Bunt kobiet przeciw dawnym przekonaniom o tym, kim jesteśmy, jest zarazem zagrożeniem i szansą. Zagroża on zarówno Kościołowi, jak i społeczeństwu, ponieważ obie te instytucje powierzyły kobietom najistotniejsze dla przyszłości sprawy. [...] Jednakże w tym zagrożeniu zawarta jest również szansa nowej relacji pomiędzy mężczyzną a kobietą, pomiędzy sferą publiczną a prywatną, pomiędzy tymi, którzy troszczą się o innych w sposób bezpośredni i intymny, a tymi, których troska jest pośrednia i instytucjonalna.

Dwudziestowieczny ruch na rzecz emancypacji kobiet zostanie prawdopodobnie uznany przez przyszłych historyków za najbardziej znaczącą rewolucję tego wieku.

Bunt kobiet przeciw dawnym przekonaniom o tym, kim jesteśmy, jaka jest nasza natura i nasze miejsce w świecie, jest zarazem zagrożeniem i szansą. Zagroża on zarówno Kościołowi, jak i społeczeństwu, ponieważ obie te instytucje powierzyły kobietom najistotniejsze dla przyszłości sprawy, a zarazem wszystko inne wynagradzają i cenią bardziej niż pracę kobiet. To kobietom powierzona została odpowiedzialność za dom, za rodzenie i wychowywanie przyszłych pokoleń (które to zadanie pociąga za sobą przekazywanie dziedzictwa cywilizacji), to im powierzona została troska o ciało człowieka wtedy, kiedy jest on najsłabszy i kiedy najbardziej potrzebuje pomocy.

Jednakże w tym zagrożeniu zawarta jest również szansa nowej relacji pomiędzy mężczyzną a kobietą, pomiędzy sferą publiczną a prywatną, pomiędzy tymi, którzy troszczą się o innych w sposób bezpośredni i intymny, a tymi, których troska jest pośrednia i instytucjonalna.

Od kiedy coraz więcej kobiet poszukuje większej osobistej wolności, samostanowienia i sukcesu w sferze publicznej, instytucje takie jak Kościół czy społeczeństwo mówiły nam, że osiągnięcie tych celów zależy od jak największego zbliżenia się do tradycyjnego męskiego sposobu bycia. W rezultacie instytucja, od której zależy trwanie Kościoła i społeczeństwa, tj. rodzina, znalazła się w trudnym położeniu na wszystkich poziomach amerykańskiego życia; cywilizacja związana z Kościołem katolickim i z tym, co zwykliśmy nazywać Stanami Zjednoczonymi, jest dziś trudna do poznania; troska o ludzkie ciało w całej jego kruchości i chwale jest coraz częściej powierzana tym, którzy nie mają po prostu innego wyboru i którzy nie są przygotowani do tego zadania.

RODZINA

Rozpocznę od rodziny. Wykształconym kobietom coraz częściej sugeruje się, że muszą wybierać pomiędzy robieniem kariery a posiadaniem rodziny. Znam nawet szkołę katolicką, w której pogląd taki był głoszony na lekcjach (przynajmniej tak zostało mi to przekazane przez jedną z uczennic). Musimy przeprowadzić poważne badania nad stosunkiem osób uczących w naszych szkołach do dylematu *k a r i e r a - r o d z i n a*, nad sposobem widzenia tej sprawy przez absolwentów naszych szkół, nad wpływem, jaki na Kościół i społeczeństwo wywiera wzrastająca liczba celibatariuszy (mam na myśli tych, którzy nie założyli rodziny).

Zauważyłam, że wśród moich studentek coraz powszechniejsze staje się przekonanie, że posiadanie bądź nieposiadanie dzieci jest osobistą, prywatną decyzją i że na osobach nie mających dzieci nie spoczywa żadna odpowiedzialność wobec tych, którzy je mają. Nie zdają one sobie prawie sprawy z tego, że zrodzenie i wychowanie dzieci jest wkładem do dobra wspólnego, a zatem ci, którzy podejmują się tego zadania, powinni otrzymać proporcjonalny udział w dobrach należących do społeczeństwa. Mówiąc inaczej, większość naszych studentek nie rozumie zawartego w tradycji nauki społecznej Kościoła nauczania o rodzinie. Nie patrzą na małżeństwo jako na powołanie; wiele zaś z tych, które pragną zawrzeć małżeństwo, nie widzi koniecznego związku pomiędzy małżeństwem a posiadaniem potomstwa. Warto ponownie zapytać, jakiej postawy nauczamy w naszych katolickich szkołach wyższych. Co nasze struktury mówią na temat tego, co naprawdę cenimy? Czy obstajemy przy jednym standardzie dla wszystkich – niezależnie od tego, jakie zobowiązania na rzecz dobra wspólnego podejmują? (Nie czynimy tego na przykład w stosunku do tych, którzy wstąpili do rezerwowych oddziałów wojskowych.) W końcu – co uważamy za heroizm? Nigdy nie zapomnę tego, co usłyszałam w jednej ze szkół katolickich, w której uczyłam, o pewnym starającym się o posadę profesorze, który pomimo to, że w roku próbnym umarło mu dziecko, nie przerwał publikowania.

Jednym z najbardziej niepokojących zjawisk szerzących się w tym kraju jest oczekiwanie, aby pracownik gotowy był do pracy poza obowiązującymi godzinami. Jeśli oboje rodzice muszą pracować – z racji finansowych lub z racji osobistych ambicji – oczekiwanie to oznacza, że żadne z nich nie będzie miało czasu dla dziecka, z wyjątkiem krótkiego i gorączkowego czasu pomiędzy godzinami pracy. Instytucje katolickie (myślę tu o katolickim szpitalu, który dobrze znam) zaakceptowały ten model życia społeczeństwa przez to, że oferują za niewielką opłatą dzienną opiekę nad dzieckiem. Dlaczego nie słyszymy głosów, które postawiłyby pod znakiem zapytania nasz model pracy? Kto przypomina o odpoczynku, czasie na refleksję, „niedzieli”, o pozostawieniu wystarczającej ilości czasu na to, by pracownicy mogli zachować swe człowie-

czeństwo, osobiście wychowywać dzieci, wypełniać zarazem obowiązki rodzicielskie i zawodowe?

W końcu, nie można mówić o kobietach i rodzinie nie dotykając problemu, który nazwany został „kontrolą reprodukcji”. Już sama terminologia wskazuje na przewagę podejścia naukowego do tego, co – moim zdaniem – związane jest z tajemnicą. Również w tym przypadku instytucje katolickie nie stanęły na wysokości zadania. Większość naszych „wielkich” uniwersytetów, nie wypowiadając się oficjalnie na ten temat, po cichu zaakceptowała sztuczną kontrolę urodzin. A przecież jej celem jest taka chemiczna manipulacja ciałem kobiety, która ma spowodować, by przypominało ono ciało mężczyzny: chodzi o to, by kobieta nie mogła zająć w ciążę. Jednak w świecie, który nie odkrył jeszcze specyfiki kobiecej seksualności, nie potrafimy nawet dostrzec tego męskiego punktu widzenia w rozumieniu i rozwijaniu sztucznych metod kontroli urodzeń. Seksualność kobieca opisywana była dotąd zawsze tak, jak rozumieli ją mężczyźni. Nadszedł czas, by uczeni katolicy (mężczyźni i kobiety) podjęli dialog z tymi osobami, których doświadczenia lub analizy w dziedzinie chemicznej rewolucji seksualnej nie opierają się na założeniu, że ciało kobiece jest wadliwe i dlatego powinno zostać poddane manipulacji i zmienione.

W ten sposób dochodzimy do najważniejszej kwestii. Jak wygląda antropologia teologiczna, której nauczamy na naszych uniwersytetach katolickich? Jakie są nasze poglądy na temat mężczyzn i kobiet? Jaką wizję kobiety i mężczyzny przekazujemy naszym studentom i sobie nawzajem w naszej pracy? Jakiego obrazu Boga nauczamy? To, czego nauczamy na temat płodności, musi zostać oparte na odpowiedziach na te pytania.

Studenci powiedzieli mi kiedyś, że nie widzą, aby ich Kościoły pomagały im w podejmowaniu decyzji dotyczących seksualności. Jeśli nie podejmiemy tych problemów, to będzie to oznaczać, że pozostawimy wychowanie nadchodzących pokoleń ludziom, których wizja człowieka nie ma nic wspólnego z Objawieniem.

CYWILIZACJA

Wychowanie, „mentorstwo” umożliwia przetrwanie cywilizacji – to dzięki niemu zachowuje ona swą ciągłość i zarazem odpowiada na nowe wyzwania. (Przypomnijmy, że Mentor wychowywał Telemacha w czasie, kiedy Odyseusz błądził po świecie.) Współcześni mentorzy to babcie, niańki, opiekunowie społeczni, pracownicy przedszkoli i szkół, trenerzy sportowi lub inni organizatorzy czasu wolnego. Czy nasz uniwersytecki program zachęca najzdolniejszych i najwrażliwszych studentów do podjęcia takich zadań?

O. Gustave Wiegel SJ, który nauczał w sławnym jezuickim centrum teologicznym w Woodstock w jego najlepszych czasach, powiedział raz do grupy

seminarzystów: „Choćbyście nawet przeczytali wszystkie książki teologiczne, to i tak ostatecznie najważniejsze okaże się to, czego siostry nauczyły was w szkole podstawowej”.

Czy uniwersytety katolickie rzeczywiście podjęły badania nad wychowaniem młodzieży? Czy stworzyliśmy system wymiany doświadczeń, tak aby powstały nasze własne programy badawcze? Czy też sądzimy, że ponieważ zaangażowaliśmy się w „wyższe” nauczanie, to zejście na „niższy” szczebel przyniosłoby nam ujmę?

Prawie nie zajmujemy się badaniem nauczania na żadnym z jego stopni. Moje doświadczenia ze szkoły średniej przekonały mnie, że ci, którzy kończyli studia z tytułem doktora, lecz nie mieli jakiegokolwiek doświadczenia w nauczaniu, nie mają potem żadnego wyobrażenia o swych słuchaczach ani też o problemach z dziedziny pedagogii, oceny uczniów itd. Skąd bierze się to przekonanie, że nauczyciele uniwersyteccy są jedynymi, którzy nie muszą myśleć o tym, jak uczyć, kogo uczyć – że wystarczy, aby zajmowali się przedmiotem, którego nauczają?

Mogą Państwo zastanawiać się, co to wszystko ma wspólnego z emancypacją kobiet. Moim zdaniem kobiety nie będą wolne dopóty, dopóki zajęcia, które niegdyś uważane były za typowo kobiece, nie będą cenione przez wszystkich – również przez mężczyzn – i równo wynagradzane. Wówczas, podobnie jak mężczyźni, będziemy miały możliwość wyboru i robienia tego, co sprawia nam przyjemność. Nastąpi wówczas wspaniała wymiana doświadczeń, w której nauczanie „wyższe” i „niższe” istotnie się zmieni, a katolicki uniwersytet będzie mógł kształtować nowe społeczeństwo.

LUDZKIE CIAŁO

Inny zaprzyjaźniony jezuita, Robert Brungs, zauważył kiedyś, że wszystkie problemy dręczące dzisiaj Kościół są związane z pytaniem o sens ludzkiego ciała. W innym kontekście siostra miłosierdzia Margaret Farley powiedziała, że uniwersytet katolicki jest miejscem, w którym Kościół myśli. Te dwie uwagi stanowią bogaty materiał do przemyśleń. Mnie osobiście od dłuższego już czasu niepokoi fakt, że postawa akademicka – polegająca na zajmowaniu się ideami, zwłaszcza jeśli zostaną ogłoszone w książkach – wywołała pewien rodzaj gnostycyzmu w stosunku do ciała. W akademickich salach wykładowych powszechnym zjawiskiem stało się negowanie różnic między kobietami i mężczyznami, chłopcami i dziewczętami – w sposób, jaki wydaje się nie do pomyślenia dla rodziców, nauczycieli i trenerów, którzy bezpośrednio pracują z rozwijającym się człowiekiem. Jednocześnie ma miejsce ukryty odwet, szczególnie ze strony mężczyzn, którzy uważają, że kobiety dopuszczono do różnych dziedzin obniżając dla nich wymagania. Przybiera on formę natarczywości

seksualnej, o której kobiety boją się mówić z obawy, że potwierdzi to przekonanie o ich słabości.

Jeśli dodamy do tego fakt, że wykładamy w języku, który używa słowa „man” (w języku angielskim znaczy ono zarówno „człowiek”, jak i „mężczyzna” – przyp. tłum.) na oznaczenie istoty ludzkiej jako takiej i zaimka „On” dla wszystkich chrześcijańskich postaci bóstwa, to mamy sytuację, w której może nam się zdawać, że uczymy o godności i prawach człowieka, podczas gdy w rzeczywistości całkowicie chybiamy celu. Mnie spotkało właśnie coś takiego. Bardzo spodobała mi się pierwsza encyklika Jana Pawła II *Redemptor hominis* i wykorzystywałam ją na swoich zajęciach przez kilka lat. Kiedyś, po obszernym omówieniu jej ze studentkami, przygotowałam ankietę: w nr. 10. encykliki zmieniłam słowo „człowiek” („man”) na „kobieta” i zaimek „on” na „ona”, i podzieliwszy tekst na poszczególne zdania poprosiłam studentki, aby zaznaczyły, które z nich uważają za prawdziwe, a które za fałszywe. Okazało się, że wszystkie zdania uznały za fałszywe. Tekst ten, po mojej śmiałej przeróbce, brzmiał następująco: „Kobieta nie może żyć bez miłości. Kobieta pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jej życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi jej się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa. I dlatego właśnie Chrystus-Odkupiciel, jak to już zostało powiedziane, «objawia w pełni kobietę samej kobiecie». To jest ów – jeśli tak wolno się wyrazić – ludzki wymiar Tajemnicy Odkupienia. Kobieta odnajduje w nim swą właściwą wielkość, godność i wartość swego człowieczeństwa. Kobieta zostaje w Tajemnicy Odkupienia na nowo potwierdzona, niejako wypowiedziana na nowo. Stworzona na nowo! [...] Kobieta, która chce zrozumieć siebie do końca – nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty – musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samą, musi sobie «przyswoić», zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć. Jeśli dokona się w kobiecie ów dogłębny proces, wówczas owocuje on nie tylko uwielbieniem Boga, ale także głębokim zdumieniem nad sobą samą. Jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy kobieta, skoro zasłużyła na takiego i tak potężnego Odkupiciela, skoro Bóg «Syna swego Jednorodzonego dał», ażeby ona, kobieta, «nie zginęła, ale miała życie wieczne».

Właśnie owo głębokie zdumienie wobec wartości i godności kobiety nazywa się Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną. Nazywa się też chrześcijaństwem. Stanowi o posłannictwie Kościoła w świecie – również, a może nawet szczególnie – «w świecie współczesnym». Owo zdumienie, a zarazem przeświadczenie, pewność, która w swym głębokim korzeniu jest pewnością wiary – ale która w sposób ukryty ożywia każdą postać prawdziwego humanizmu pozo-

staje najściślej związane z Chrystusem. Ono wyznacza zarazem Jego miejsce, Jego – jeśli tak można się wyrazić – szczególne prawo obywatelstwa w dziejach kobiety i ludzkości (womankind). Kościół, który nie przestaje kontemplować całej tajemnicy Chrystusa, wie z całą pewnością wiary, że Odkupienie, które przyszło przez Krzyż, nadało kobiecie ostateczną godność i sens istnienia w świecie, sens w znacznej mierze zagubiony przez grzech. I dlatego też to Odkupienie wypełniło się w tajemnicy paschalnej prowadzącej przez krzyż i śmierć do zmartwychwstania.

Jest to podstawowe zadanie Kościoła we wszystkich epokach, a w szczególności w epoce naszej, aby skierowywał wzrok kobiety, aby skierowywał świadomość i doświadczenie całej ludzkości w stronę tajemnicy Chrystusa, aby pomagał wszystkim kobietom obcować z głębią Odkupienia, która jest w Jezusie Chrystusie. Przez to samo dotykamy równocześnie największej głębi kobiety: ludzkich serc, ludzkich sumień, ludzkich spraw”.

Mogłoby się wydawać, że studentki zaznaczają po prostu, że tekst w ankiecie nie był dosłownie poprawny, ponieważ różnił się od tego, który znały. Jednak w dyskusji żadna z nich nie podniosła tej sprawy. Mówiły natomiast, że – po pierwsze – nie sądzą, że to, co napisano o „człowieku” (mężczyźnie – man) odnosi się również do kobiety; oraz – po drugie że nie znajdują w swym doświadczeniu żadnego potwierdzenia tych zdań odniesionych do kobiety, a nie – jak jest w dokumencie – do człowieka.

W ten sposób być może, lepiej niż w każdy inny, mogę wskazać na nagłą potrzebę badań, które dotyczą samego rdzenia katolickiego uniwersytetu. Co tradycja oparta na wierze we Wcielenie i przekonana o fundamentalnym dobru ludzkiego ciała może odpowiedzieć na współczesne pytania dotyczące męskiej i kobiecej cielesności? Co mamy do powiedzenia o ludzkim cierpieniu, o rozpacz i powracaniu do życia, o związku między naszą troską o ludzkie ciało i troską o ziemię, która utrzymuje je przy życiu?

Potrzebujemy badań, lecz bardziej jeszcze potrzebujemy sztuki i artystów, którzy będą tworzyć nowe sposoby widzenia. Zauważyłam, że brakuje tego wśród zadań wymienionych w naszym programie i chcę tego tutaj bronić. Potrzebujemy poetów, artystów uprawiających sztuki wizualne, artystów, dla których samo ciało jest narzędziem tworzenia. W naszej pogoni za „wielkością” według standardów nowoczesnej Ameryki Północnej nie zapominajmy o tym wymiarze naszego katolickiego dziedzictwa i tradycji refleksji nad sztuką i wyobraźnią człowieka.

PODSUMOWANIE I WNIOSEK

Jako zaangażowana feministka chrześcijańska wskazałam na trzy dziedziny, w których należy podjąć badania, jeśli kobiety mają doświadczać owego

zdumienia samymi sobą opisanego przez Jana Pawła II: rodzina wraz z zagadnieniem wzorców pracy i planowaniem rodzicielstwa; przekazywanie tradycji nowym pokoleniom, zrozumienie ludzkiego ciała i troska o nie. Wezwałam nie tylko do pracy analitycznej i konceptualizacji, lecz także do twórczości artystycznej dającej nam nowe obrazy i sposoby widzenia rzeczywistości, którą jak nam się zdawało – już zrozumieliśmy.

*Tłum. Jarosław Merecki SDS
Patrycja Mikulska*